Grzegorz W. Kołodko

Rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele rzeczy dzieje się naraz. I oto Polska jest w przeddzień roku kończącego pierwszą dekadę XXI wieku. W dużym stopniu jej kształt, a także nasze pragnienia i ambicje są dziełem tego, co wyrosło z myśli i czynu szeroko rozumianej polskiej lewicy.
Pamiętam sporo z tego, co było przed rokiem 1989 i jeszcze więcej z tego, co było w ciągu minionego dwudziestolecia, tak chętnie teraz przez wielu na różne sposoby celebrowanego, dwudziestolecia wielkich przemian systemowych, kulturowych, społecznych, politycznych, a nade wszystko gospodarczych.
Jeśli pochylić się nad dokonaniami minionego dwudziestolecia, to warto podkreślić i pamiętać, co było dobrego i słusznego przed rokiem 1989, a o czym z różnych powodów – przede wszystkim ze względu na motywacje ideowo-polityczne, ale czasami także ze względu na niechlujstwo warsztatowe historyków czy przedstawicieli niektórych nauk społecznych – próbuje się zapomnieć. Rzeczywistość, w której żyjemy i ta, w której żyć będziemy, jest dziełem wielkiej zmiany, przyspieszonej i ukierunkowanej w roku 1989, ale przecież nie wtedy zapoczątkowanej.

Korzenie tych wielkich zmian tkwią we wcześniejszych głębokich reformach systemowych, uelastyczniających gospodarkę realnego socjalizmu. Na dobrą sprawę proces polskiej transformacji – nie tylko do gospodarki rynkowej, ale także do demokracji politycznej, do społeczeństwa obywatelskiego oraz do nowej mentalności i kultury – zaczął się przed rokiem 1989. Współdziałanie reformatorskiej, postępowej polskiej lewicy i ówczesnej rozsądnej opozycji ów przełom sprzed 20 lat zgalwanizowało i przyspieszyło. Niestety, zbyt szybko i radykalnie wkrótce po Okrągłym Stole odeszliśmy od wspólnych ustaleń.
Zbyt łatwo dwadzieścia lat temu, we wrześniu 1989 roku, rzucona została – jak się szybko miało okazać, na wiatr – deklaracja Premiera Tadeusza Mazowieckiego o chęci budowy społecznej gospodarki rynkowej. Zbyt łatwo zapisano w konstytucji uchwalonej osiem lat później, że podstawą ustroju społeczno-ekonomicznego Polski ma być społeczna gospodarka rynkowa. Choć w pewnych okresach próbowaliśmy, nie udało się stworzyć takiego systemu w trakcie minionych dwu dekad, gdyż społeczną gospodarkę rynkową buduje się ciągłym i znojnym wysiłkiem przez pokolenie, a może nawet przez dwa. Wskazują na to doświadczenia niektórych demokracji zachodnich, zwłaszcza skandynawskich, również w dużym stopniu Austrii czy Niemiec, zanim ten kraj wychylił się za bardzo w stronę państwa opiekuńczego. My natomiast mamy za sobą dopiero 20-30 lat zmian, choć w tym okresie występowała wyraźna arytmia, także pod względem autentycznej woli politycznej co do tworzenia społecznej gospodarki rynkowej.
Nie udało się jej zbudować pomimo wysiłków podejmowanych pod rządami lewicy, wraz z siłami politycznymi ją wspierającymi w latach 1993-97 i potem w latach 2002-05. Powstały wszakże pewne przyczółki takiej formacji społeczno-politycznej i ekonomicznej, charakteryzującej się nie tylko troską o efektywność gospodarczą i konkurencyjność przedsiębiorstw w skali mikroekonomicznej oraz szybkie tempo wzrostu w skali makro, ale także o sprawiedliwy podział dochodu narodowego, społeczną spójność i minimalizację zakresu wykluczenia społecznego. W innych okresach – na początku lat 1990. i w ich końcu, a także podczas ostatnich kilku lat – starania te były raz to odwracane, innym razem torpedowane. Procesy przemian systemowych sprowadzano na manowce, co skutkowało spowolnianiem wzrostu, stagnacją, poszerzaniem się obszarów wykluczenia społecznego. Działo się to – i dzieje nadal – pod przemożnym

wpływem ideologii i polityki neoliberalnej.
Jednakże myśl o stworzeniu Polakom społecznej gospodarki rynkowej – nowoczesnej, przyszłościowej, na miarę XXI wieku – nie może zostać porzucona. Musi wrócić. I powraca. Patrząc bowiem w przeszłość absolutnie nie można rezygnować z ambitnego zamiaru tworzenia ustroju społeczno-gospodarczego, który ma służyć zaspokajaniu ludzkich potrzeb, który może być zarazem efektywny i sprawiedliwy, bo do tego rzecz się sprowadza.
Patrząc w przyszłość programowo, pragmatycznie, postępowo – a to są trzy cechy niezbywalne dla współczesnej lewicy – polska lewica, przynajmniej po części, ma sobie do zarzucenia, że tak bezkarnie, tak łatwo różnym pseudointelektualnym i politycznym hochsztaplerom przyzwala na zakłamywanie obrazu Polski Ludowej. Nie mnie jej bronić, bo zbyt młody na to jestem, ale przecież oczywiste jest dla każdego uczciwego obserwatora, że w Polsce Ludowej masę problemów rozwiązano. Niestety, wiele ich także stworzono. Gdy już więcej problemów powstawało, niż potrafiono rozwiązywać, system począł chylić się ku upadkowi. Nie powiodły się ani reformy lat 1970., ani lat 1980. Trzeba jednakże docenić ich wagę dla wielkich zmian dokonanych w następnych dwu dekadach. Przecież to dzięki tamtym wczesnym reformom Polska, wraz z Węgrami, w roku 1989 miała najlepsze systemowe warunki do startu do transformacji do pełnokrwistej demokracji i gospodarki rynkowej.
Przy Okrągłym Stole podjęto wspólnie historyczną decyzję o konieczności ewolucyjnej zmiany systemu politycznego i ekonomicznego. Naszym celem było tworzenie lepszej przyszłości, Polski na miarę naszych ambicji. I oto ta przyszłość już nadeszła, choć jej następne etapy nieustannie przed nami. I co nam wyszło przez te minione dwadzieścia lat? Jaka jest naprawdę ta dzisiejsza rzeczywistość i jak jest ona przedstawiana? W otaczającym ludzi nieustannie zgiełku medialnym – w czym, niestety, uczestniczą również gremialnie przedstawiciele nauk społecznym, w tym także niektórzy moi koledzy ekonomiści – znowu mamy do czynienia z lawiną zakłamania, ukazującą niepowodzenia jako sukcesy, a sukcesy jako niepowodzenia. Gdy są to sukcesy lewicowej polityki, bywają one chętnie przemilczane.
Jak obiektywnie ocenić osiągnięcia gospodarczego ostatnich dwu dekad, lat 1989-2009? To taki sukces na dwie trzecie. Dlaczego? Spójrzmy na nasz produkt krajowy brutto, PKB. To najczęściej używana miara stanu gospodarki, choć niedoskonała, bo gubiąca z pola widzenia wiele ważkich zjawisk i procesów, gdyż pomija takie kwestie, jak zasoby czasu wolnego, nierównomierność podziału dochodów, zakres wykluczenia społecznego, stan środowiska naturalnego, które po części jest dewastowane na skutek pogoni za zyskami i przyrostem materialnej produkcji. Otóż obecnie PKB na mieszkańca jest większy o około 80 procent w porównaniu do wielkości sprzed dwudziestu lat. Taki wskaźnik – 180 procent poziomu z roku 1989 – na tle innych krajów regionu daje nam najlepszy wynik w regionie państw posocjalistycznych. Jest to skutek średniorocznego tempa wzrostu w wysokości 3 procent. Dodajmy, że to nie wiele na tle świata, bo dokładnie tyle wynosiło ona dla całej planety w tym czasie.
Tak oto jesteśmy już dwadzieścia lat po Okrągłym Stole, po tym wielkim historycznym wydarzeniu, które uruchomiło fundamentalne zmiany w naszej części świata i dzięki któremu Polska zapisuje się złotymi zgłoskami w historii ludzkości. W sferze gospodarczej naszego osiągnięcia mogłyby być większe. Te 80 procent przyrostu PKB to jest taki sukces na dwie trzecie, bo mogło być już o 180 procent więcej. Wystarczyło cały przez czas minionych dwu dekad realizować słuszną koncepcję programową budowy społecznej gospodarki rynkowej, dynamicznej, nowoczesnej, konkurencyjnej, tak jak to się działo w latach 1994-97 i 2002-03. Przeciętna płaca brutto, zamiast wynosić obecnie około 3.400 złotych, już mogłaby oscylować

wokół 5 tysięcy złotych. To obrazuje skalę strat spowodowanych uprawianą w niektórych okresach neoliberalną polityką,

To fakt, że recesja transformacyjna w Polsce trwała najkrócej – trzy lata, od połowy 1989 do połowy 1992 roku – i była płytsza, w sumie prawie 20 procent, niż w innych krajach regionu. Ale to nie dlatego, że prawidłowa była wtedy polityka liberalizacji, stabilizacji i zmian instytucjonalnych – bo była ona błędna – lecz z tej przyczyny, że, jak już wspomniałem, weszliśmy w fazę radykalnej transformacji najlepiej do tego systemowo przygotowani. I to nam znakomicie ułatwiło późniejsze głębokie przeobrażenia ustrojowe, z czego niestety neoliberalni polityce nie potrafili – a czasami po prostu nie chcieli – skorzystać, popełniając powszechnie znane błędy tzw. szoku bez terapii.

Gdyby nie poważne błędy – polegające między innymi na przestrzeleniu polityki stabilizacyjnej, na dyskryminacji przedsiębiorstw państwowych poprzez źle ustawiony podatek od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń, tzw. popiwek, na szkodliwym obciążeniu wysokooprocentowanymi kredytami przedsiębiorstw zadłużeniem z przeszłości, na nadmiernej dewaluacji złotego, na zbytniej liberalizacji handlu, z której także tamte rządy w już w latach 1991-93 po części się wycofywały – to skala recesji byłaby dużo płytsza, a zakres biedy ludności i upadłości przedsiębiorstw byłaby zdecydowanie mniejszy. Zakładały to zresztą pierwsze "solidarnościowe", prawicowe rządy, ale nie potrafiły zrobić. Neoliberalne doktrynerstwo ideologiczne wyparło jednakże zdrowy rozsądek ekonomiczny, niedostatecznie zatroszczono się o autentyczne interesy polskiej gospodarki i jej podmiotów, a zadbano aż zanadto o interesy partnerów zagranicznych. Z nimi układać się musimy ze względu na toczący się równocześnie proces globalizacji i nasz rosnący udział w globalnej grze, co jest tłem wewnętrznych wielkich przemian. Trzeba wszakże chcieć i potrafić czynić to z wyraźnym priorytetem dla interesów własnej, narodowej gospodarki i własnego, polskiego społeczeństwa.

Druga fala poważnych błędów to koniec lat 1990. i początek obecnej dekady, kiedy to doszło do niepotrzebnego przechłodzenia gospodarki. W roku 1997 kończyły się rządy pod kierunkiem SLD, w których to trzech kolejnych epizodach byłem wicepremierem koordynującym politykę gospodarczą i ministrem finansów. Gdy na przedwiośniu 1997 roku odchodziłem z tego stanowiska, tempo wzrostu było najwyższe w ciągu minionego ćwierćwiecza; PKB na mieszkańca zwiększał się w tempie 7,5 procent w stosunku rocznym. Kiedy wracałem do rządu po pięciu latach, to w czwartym kwartale 2001 roku PKB zwiększył się o śladowe 0,2 procent… Oto do czego prowadzi prawicowa myśl i praktyka, oto co powoduje nadwiślańskie neoliberalizm nie potrafiący właściwie nakreślić celów rozwoju, myląc przy okazji środki polityki gospodarczej z jej celami i nieumiejący wykorzystać toczącej się globalizacji bardziej na korzyść polskiej gospodarki niż na jej koszt. Jak przy takich błędach i szkodliwej dla postępu polityce budować społeczną gospodarkę rynkową?

Tak więc wpierw utraciliśmy 20 procent PKB w ciągu dwunastu kolejnych kwartałów i bezrobocie skoczyło z nieistniejącego do 1989 roku do ponad 3 milionów, zanim udało się je zahamować i odwrócić tę tendencję latem 1994 roku. Mieliśmy też drugi wielki błąd neoliberalnego podejścia to systemowej transformacji, kiedy to na przełomie roku 2000 i 2001 wyzerowano dynamikę gospodarczą. W sumie w latach 1990-93 i 1998-2001 PKB praktycznie w ogóle się nie zwiększył. W ramach obchodów "20-lecia" warto to sobie – a zwłaszcza innym – uświadomić. W jednym i w drugim przypadku doszło do załamania budżetu. Gdyby wszakże przez całe dwudziestolecie prowadzić skuteczną politykę gospodarczą, to mielibyśmy dzisiaj PKB wyższy nie o 80, ale o jakieś 180 procent. I te marne w sumie 180 procent w porównaniu z 280 procentami, do których dojść można było idąc ścieżką średniorocznego tempa wzrostu

rzędu 5 procent, to właśnie wspomniane dwie trzecie. Dwie trzecie tego, co mogło być, a nie jest.
I cóż dzieje się obecnie? Déjà vu… Okazuje się, że można po raz trzeci popełniać te same błędy! Znowu stagnacja, ponownie rośnie bezrobocie, raz jeszcze nadeszła fala upadłości przedsiębiorstw, znów załamany jest budżet państwa. To jest cena, którą przychodzi kolejny raz płacić społeczeństwu za iluzje neoliberalizmu i jego fatalną politykę. Jeśli wszakże ma się po swojej stronie główny nurt medialny, który otumania opinię publiczną i wmawia choremu zdrowie, to nawet z takiego niepowodzenia, jak realizowana pod kierunkiem dającej się zwodzić neoliberalizmowi Platformy Obywatelskiej polityki gospodarczej i społecznej, niektórzy próbują uczynić sukces. Na czym polega ten sukces, jeśli w końcu 2009 roku jest dokładnie 365 tysięcy więcej bezrobotnych niż rok temu? Tak, każdego dnia rządów Platformy Obywatelskiej i Premiera Donalda Tuska w Polsce przybywa tysiąc bezrobotnych! I to nazywa się sukces! A jeszcze tak niedawno szło nam ponownie zupełnie dobrze i ponownie wykonano parę kroków w stronę społecznej gospodarki rynkowej.
W czasach rządów lewicy – zwłaszcza podczas realizacji „Strategii dla Polski" w okresie 1994-97, PKB na mieszkańca, rosnąc przeciętnie rocznie o 6,4 procent, skoczyło w sumie aż o 28 procent, bezrobocie spadło o ponad milion i inflacja obniżona została o dwie trzecie. W uznaniu wielkich zasług reformatorskich Polska została przyjęta do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, OECD i przyszło mi podpisać ten historyczny akt w Paryżu latem 1996 roku. Także wtedy, w latach 1996-97, więcej ludzi do Polski wracało, niż z niej wyjeżdżało. Czyżby dlatego, że byliśmy wówczas bogatsi? Bynajmniej. Ale wtedy wokół tryskało optymizmem, wtedy wiało świeżością, postępowością, sensem działalności ekonomicznej. A działo się to pod rządami postępowego nurt SLD-owskiego i jego koalicjantów.
Po moim ponownym udziale w pracach lewicowego rządu, już po raz czwarty w minionym dwudziestoleciu jako wicepremiera do spraw gospodarczych i ministra finansów – kiedy to prawidłowo definiowaliśmy cele rozwoju i opieraliśmy politykę gospodarczą na prawidłowej teorii ekonomicznej, raz jeszcze gospodarka nabrała rozpędu. Gdy SLD wraz z PSL i UP powróciło do władzy w końcu 2001 roku Marek Belka rzucił hasło "1-3-5", sugerując taką sekwencję stóp wzrostu PKB w kolejnych trzech latach. Gdy wkrótce potem mi przyszło przejąć stery polskiej gospodarki, zaproponowałem bardziej ambitną strategię przyspieszenia gospodarczego "3-5-7". I tak też się stało. Z zerowej stagnacji na przełomie lat 2001/02 wzrost PKB zdecydowanie i konsekwentnie przyspieszył, przekraczając znacznie 3 procent w roku 2002 i sięgając 5 procent w 2003 roku oraz 7 procent w pierwszym kwartale 2004 roku.
Jeszcze niespełna trzy lata temu – dzięki częściowej realizacji "Programu Naprawy Finansów Rzeczypospolitej" i wskutek siły rozpędu, z którym gospodarkę zostawił SLD – mieliśmy sytuację zupełnie przyzwoitą. Trwała ona jeszcze przez parę następnych lat. Oczywiście, do takiego rozkręcenia koniunktury przyczyniły się też korzyści płynące z pierwszych latach członkowstwa w Unii Europejskiej. Nie ma już chyba potrzeby przypominać, że to właśnie podczas rządów SLD-owskich doprowadziliśmy Polskę do pełnej integracji z Unią Europejską. Końcowe, decydujące negocjacje – głównie dotyczące kwestii finansowych, inwestycyjnych, handlowych, środowiskowych i rolniczych – nie były łatwe, ale na pewno były owocne.
Warto pamiętać, że w ślad za tamtym zdynamizowaniem gospodarki jeszcze trzy lata temu, na początku roku 2007, PKB zwiększył się aż 7,4 procent. Tak więc podczas rządów Platformy Obywatelskiej utraciliśmy ponad 6 punktów procentowych z uprzednio osiągniętej dynamiki. To jest kryzys. Poważny kryzys, a tu ponownie słyszymy, że jest to sukces gospodarczy. I przez wszystkie ostatnie dwadzieścia lat, kiedy to się ze względów ideologicznych – i nie tylko –

opłaca. Szkoda tylko, że niektórym – mniejszości – kosztem społeczeństwa i gospodarki. Powrócił przeto nadwiślański neoliberalizm i atakuje po raz trzeci. Nie potrafi przy tym z zupełnie fundamentalnych powodów zrozumieć istoty społecznej gospodarki rynkowej. Jej kreowanie nie jest jego celem. Tym samym taka gospodarka nie powstała. Gorzej, nadal nie jest budowana, a czas mija. I po części jest marnowany. Celem neoliberalizmu bowiem jest gospodarka, przy której nieliczni mają wzbogacać się kosztem licznych. I ewidentnie to widać, wszędzie tam, nie tylko w Polsce, gdzie udało się narzucić zamanipulowanym społeczeństwom tę fałszywą ideologię, tę ostatnią utopię XX wieku. Utopię, gdyż omamia ona ludzi i wielu dała się nabrać na syreni śpiew neoliberalizmu. Być może teraz, w obliczu światowego kryzysu gospodarczego, do którego ta dewiacja gospodarki rynkowej doprowadziła, przejrzą oni na oczy i przechodzić będą na pozycje sprzyjające postępowi.

Demokracja jednak na pstrym koniu jeździ, wobec tego tak się stało, jak się stało i wyhamowano tempo rozwoju, pogłębiając przy okazji skalę nierównowagi gospodarczej. Narasta zadłużenie – tak państwa, jak i przedsiębiorstw oraz ludności. I nie jest to spowodowane zewnętrznym kryzysem, ale wewnętrzną polityką. Dużo można by na ten temat mówić, ale zasygnalizujmy jedynie, na czym polega istota kryzysu i w jaki sposób pewne jego fale docierają do Polski. Kryzys ma to stosunkowo niewielki wpływ na to, co się dzieje w Polsce z kilku przyczyn. Po pierwsze, uzależnienie Polski od zewnętrznego finansowania jest relatywnie niewielkie. Po drugie, podobnie jest z eksportem, który odgrywa w naszym kraju zdecydowanie mniejszą rolę niż na przykład na Węgrzech czy w Słowacji, nie mówiąc już o Niemczech czy Japonii. Po trzecie, sektor finansowy w Polsce nie zagmatwa się tak jak na Zachodzie, zwłaszcza w USA i Wielkiej Brytanii, w spekulacyjne obroty tzw. instrumentami pochodnymi. Mały nadmuchany toksycznymi aktywami balon na rynku finansowym, to i małe tąpnięcie.

To fakt, że udało się w roku 2009 nie wejść w fazę recesji i utrzymać dynamikę powyżej zera, bo około 1-procentowe tempo wzrostu PKB. Po części jest to także efektem biorącym się z kontynuacji wcześniejszych trendów. Daje tu o sobie znać siła inercji tego wielkiego rozpędu, które dało polskiej gospodarce sprawowanie władzy gospodarczej przez formację SLD-owską po raz drugi, w okresie 2002-05. Drugi czynnik wpływający na utrzymanie się pozytywnej stopy wzrostu to całkowicie niezależne od polityki rządu i banku centralnego zmiany kursu walutowego. W krótkim czasie nastąpiło jego radykalne osłabienie, gdyż w ciągu zaledwie ostatniego roku spadł o około jednego złotego, zarówno w stosunku do dolara, jak i wobec euro, obniżając się z nieco ponad 2 złote do 2,90 w tym pierwszym przypadku i z 3,20 do 4,20 w tym drugim przypadku. I pamiętajmy, że były dni, kiedy złoty dołował z kursem około 3,90 za dolara i 4,90 za euro. To znakomicie z jednej strony zniechęciło do importu otwierając szerzej podwoje aktywności dla rodzimej przedsiębiorczości, z drugiej zaś odczuwalnie zwiększyło możliwości eksportu dla polskich firm.

Pomimo tych krytycznych uwag i gorzkich spostrzeżeń warto jednak podkreślić, że w Polsce funkcjonuje już gospodarka rynkowa. I działa chyba lepiej niż demokracja, bo ta wciąż pozostawia wiele do życzenia. Demokracja i wolność polega na tym, że ma się wybór. Ale jaki się ma wybór, skoro od jakiegoś czasu rzeczywista alternatywa sprowadza się do wyboru pomiędzy prawicowym populizmem, za którym stoi Prawo i Sprawiedliwość i nadwiślańskim neoliberalizmem, związanym silnie z Platformą Obywatelską. Jeśli wolność ma polegać na tym, że ma się wybór pomiędzy populizmem a neoliberalizmem – to jakby dobre samopoczucie miałoby polegać na tym, że ma się wybór między grypą ptasią i świńską. Co to za wybór? Skoro zatem po tych dwudziestu latach naszych wspólnych wysiłków widać, że przynajmniej

część wysiłku wieńczy się sukcesem, to bardziej jest to sukces polskich przedsiębiorców i działaczy gospodarczych oraz samorządowców różnego szczebla i rozmaitych orientacji politycznych. Bądźmy sprawiedliwi; wielu ludzi związanych z innymi partiami i ideologiami wiele dobrego uczyniło, co częściej i bardziej widać w skali mikro i na szczeblu lokalnym niż w skali makro i na szczeblu ogólnopolskim. Na pewno i dlatego, że im niżej, tym więcej pragmatyzmu i konkretów, a mniej kłótni i jałowego politycznego zacietrzewienia.
Neoliberalna formacja natomiast nie potrafi stawić czoła żadnym wielkim wyzwaniom, co widać zarówno w szerokim świecie, jak i po raz trzeci już w Polsce. I to na każdym szczeblu. Czyżby po staropolsku: do trzech razy sztuka? Pamiętajmy, że demokracja nie eliminuje głupoty, a rynek nie eliminuje nieuczciwości. I dlatego głupoty jest wciąż zbyt wiele w polskiej polityce, także tej gospodarczej. I nieuczciwości jest zbyt wiele w otaczającej nas przedsiębiorczości, bo sam rynek bynajmniej tego problemu nie rozwiązuje. Wręcz odwrotnie; bywa, że go tworzy. Potrzebne zatem jest skuteczne państwo z jego odpowiednimi instytucjami, czyli regułami rynkowej gry ekonomicznej. Neoliberalizm uczynił z państwa wroga publicznego numer jeden. Niektóre media wiernie mu służą, czyniąc wszystko, aby instytucje państwo osłabiać. Przy dotychczasowym podejściu wiele problemów nadal się piętrzy i – pomimo biegu czasu – wydaje się nierozwiązywalnych. Wobec tego co dalej?
Pozostaje nam tylko ucieczka do przodu, choć niektórym wydawałoby się, że można wracać do starych koncepcji. Przede wszystkim należy mieć strategię i musi być ona dla Polski. Na następną dekadę i na następne pokolenie potrzeba nam takiej koncepcji rozwoju, która będzie opierała się na czterech zasadniczych filarach:
- szybki wzrost,
- sprawiedliwy podział,
- skuteczne państwo
- korzystna integracja.

Co to znaczy w obecnych warunkach szybki wzrost? Nawet w tych kryzysowych latach mógł on oscylować między 3 a 4 procent. Na dłuższą metę Polska ma potencjał, aby kroczyć do przodu ścieżką wzrostu PKB rzędu 5 do 6 procent, a przy sprzyjającym układzie zewnętrznym – bo ten układ też się będzie zmieniał – nawet 7 procent. Że to jest możliwe, dowiodły epizody rządów SLD-owskich. I – miejmy nadzieję – będzie można tego również dowieść w przyszłości. Ale nie pod rządami populistycznymi albo neoliberalnymi, bo także mamy dowody i na to, że są one są w tym nieskuteczne.
Co to znaczy sprawiedliwy podział? Najogólniej biorąc taki, który jest społecznie akceptowany i nie destabilizując sytuacji politycznej, sprzyja harmonijnemu funkcjonowaniu gospodarki rynkowej. W konkretnych polskich warunkach przełomu pierwszej i drugiej dekady XXI wieku wymaga to konsekwentnego zmniejszania zakresu wykluczenia społecznego. Polityka na bieżąco prowadzona musi być tak, aby sukcesywnie zmniejszać skalę nierówności dochodowych. Obecne rozpiętości już nie tylko nie są społecznie akceptowane, ale zaczynają się obracać przeciwko dynamice gospodarczej. A to daltego, że coraz więcej uwagi znowu przykłada się do kwestii podziału dochodu narodowego, a relatywnie mniej do sensownych sposobów jego zwiększania. Dokonanie pożądanego zwrotu w tej materii wymaga istotnej przebudowy systemu finansów publicznych i wyniesienia na wyższy poziom pewnych celów społecznych, zwłaszcza jeśli chodzi o edukację, ochronę zdrowia oraz finansowanie kultury. Krótko mówiąc polityka redystrybucji i służący jej system finansów publicznych musi wykazywać większą troskę o kapitał społeczny.
Skuteczne państwo; o co tu nam musi chodzić? Otóż państwo musi być dobrze zorganizowane,

ale nie może być przebiurokratyzowane. Niestety, lewica czasami wykazuję niezdrowe ciągoty w takim kierunku. Także SLD nie ma tutaj czystego sumienia, bo wiele spraw można było w przeszłości rozwiązać lepiej. Gdy przejrzałem dokumenty na konwencję programową SLD, to i w nich widzę tu i ówdzie tęsknotę za zbyt daleko posuniętą ingerencją państwa w gospodarkę i życie społeczne, co może grozić przerostami biurokratycznymi i niebezpieczeństwem marnotrawstwa środków publicznych. Na to trzeba zważać. Państwo ma być sojusznikiem społeczeństwa i przedsiębiorcy i w lewicowej koncepcji rozwoju społeczno-gospodarczego musi im służyć. Trzeba wzmocnić zatem jego funkcje od strony instytucjonalnej tak, aby rynkowa gospodarka mogła funkcjonować bardziej pro publico bono.
I wreszcie korzystna integracja. Do tej pory nieźle to rozgrywamy, jeśli chodzi o pierwsze pięć lat członkostwa w Unii Europejskiej. Niestety, Polska w czasie minionego dwudziestolecia – a wcześniej bywało nawet nie gorzej – stała się poniekąd krajem peryferyjnym. Nas nie widać na świecie, widać za to nas w Europie. Natomiast gospodarczo w pozaeuropejskich częściach świata prawie nas nie ma. Trzeba przeto zdecydowanie bardziej z polską przedsiębiorczością, z polską myślą techniczną – ale także z osiągnięciami naszej kultury – wykroczyć poza europejskie opłotki.
Jak wobec tego spojrzeć na przyszłość? Jaki program, jaką strategię dla Polski, jaką ofertę można w tej fazie transformacji, przemian i rozwoju zaproponować? Otóż współczesna lewica powinna skupić się na ochronie interesów ludu pracującego i niepracującego miast i wsi wieku XXI wieku. Dzisiaj to nie są robotnicy, to jesteśmy my wszyscy w naszej roli jako klienci. Klienci, a więc szeroko rozumiani konsumenci w warunkach globalizacji, w obliczu żywiołowego planetarnego kapitalizmu i ogólnoświatowej gospodarki rynkowej. Trzeba umieć się do niej dostosować troszcząc się o społeczny kontekst rozwoju. Trzeba troszczyć się o interes konsumentów, nabywców, pasażerów, abonentów, obywateli, pacjentów, widzów, czytelników. Są oni stłamszeni naciskiem medialnym, w dużym stopniu finansowanym przez marketing najprzeróżniejszych firm, które zalewem swoich przeróżnych dóbr i usług – jakże często doprawdy nam do szczęścia zbytecznych – skłaniają ludzi do irracjonalnych zachowań. Przyjmujemy to jako rzecz zupełnie oczywistą, tak jak przyjmowano w czasach realnego socjalizmu jako rzecz zupełnie oczywistą aberrację w postaci gospodarki niedoborów. Tak być nie musi. Ktoś musi bronić interesów szeroko rozumianego konsumenta i klienta, który częstokroć jest ogłupiany.
Nowoczesna lewica musi sprzyjać racjonalizmowi, a niezbywalny jego fundament to nie tylko racjonalizacja państwa, ale i rynku. Na czym polega racjonalność? Otóż racjonalnie zachowuje się ten, kto działa na własną korzyść, zważywszy na informacje. Wiedząc, co jest dla nas korzystne, trzeba wobec tego uważać na otoczenie informacyjne. Informacje to znajomość faktów i właściwa ich interpretacja po to, aby podejmować sensowne decyzje. Wymaga to wielkiej pracy edukacyjnej i nieustannej walki o prawdę, A o to w warunkach ciągłego szumu informacyjnego, zalewu kłamstw i celowego manipulowania opinią publiczną w interesie grupowym nie łatwo. Wielkie to pole to popisu dla lewicy przyszłości.
Walka o racjonalność społeczną i ekonomiczną toczyć się musi na wielu płaszczyznach. Dotyczy to każdego z nas indywidualnie jako konsumentów, ale dotyczy również grup społecznych i regionów, państwa polskiego i całego narody, dotyczy także Unii Europejskiej i wreszcie całej ludzkości, której przecież jesteśmy częścią. I o granicę racjonalności udaje nam się otrzeć nawet w najtrudniejszych momentach, choćby ostatnio w Kopenhadze, gdzie pokazano wspólną mądrością przy rozbieżnych interesach ekonomicznych, że istnieją mechanizmy rozwiązywania sytuacji konfliktogennych, zanim staną się konfliktowe. Bo taka

właśnie – zapobiegająca konfliktom społecznym – musi być nowoczesna lewica na miarę XXI wieku.
Tak więc by ludzie, gospodarka i społeczeństwo zachowywały się racjonalnie i by nie dochodziło kolejne razy do wyzerowania tempa wzrostu, by nie doszło do konfliktowej zapaści budżetu, trzeba mieć dobre informacje, które ludziom są dostarczane głównie poprzez marketing i poprzez media. Z tego też punktu widzenia zwrócenie uwagi na interes odbiorców i nabywców, na autentyczny interes najszerzej rozumianej klasy konsumentów, to powinność każdego ruchu postępowego. Niekoniecznie lewicy. Mogę to wszystko opisać nie używając terminu „lewica" i wcale bym się nie zdziwił, gdyby z czasem ten słynny kulturotwórczy i rozwojowy szyld SLD zmienił się na szyld SDP – Sojusz Dla Postępu.

***Grzegorz W. Kołodko**, prof. dr hab., ekonomista, b. wiceprezes Rady Ministrów, minister finansów, dyrektor Instytutu TIGER*

Artykuł powstał w oparciu o wystąpienie wygłoszone na Konwencji Programowej SLD w dniu 19 grudnia 2009 roku.